Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 20 groszy.

Echo Tygodnia

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

PRENUMERATA:

kwartalna . . . . zł. 2.40
półroczna . . . „ 4.80
roczna . . . . „ 9.60

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł. 700
1/2 „	„ 350
1/4 „	„ 175
1/8 „	„ 90

Rok I Katowice, dnia 14 sierpnia 1933 r. Nr. 8.

Redakcja: Katowice, ulica Kościuszki 19 parter (w prawo) Administracja: Katowice, ulica Jagiellońska nr. 13 (w podwórzu)

PRZYWODCY NARODOWYCH SOCJALISTOW

na Śląsku zdemaskowani.

Kosarz — Mieszalski — Jasiczek — Machoczek — Wysocki et consortes.

Narazie pominiemy c z o ł o w y c h mecenasów z „Jednej Karty" o których zresztą była już mowa w naszem piśmie. Spróbujemy wygrzebać inne „zdolne jednostki" które już dawno marzą o tem by stać się wodzami ludu. Na pierwszy plan wysuniemy p. Kosarza. Człowiek to „do figury", który już stroje niejewnego związku zmuszony był nosić na sobie, aż nareszcie wlazł w brunatną kuszulę z błyskawicą na lewem ramieniu. Niedługo temu, gdy p. Kosarz przemawiał na zebraniach przez siebie utworzonej „Konfederacji Samopomocy Robotniczej i Zawodowej" nawołwując przytem do solidaryzowania się i płacenia składek w wysokości jednego złotego miesięcznie. I rzeczywiście związek ten był „samopomocny", bo znalazło się dużo głupich robotników, którzy płacili i złożyli sporą sumkę dla p. Kosarza. W zamian tego obiecywał p. Kosarz pomoc pośmiertną dla każdego członka konfederata, a że to nieboszczyk nie umie wystawiać łapy po pieniądze, więc mógł się za to odżywiać p. Kosarz, mógł kupować piękne okulary pan Mieszalski (obecny redaktor „Jednej Karty") i co najważniejsze, mógł się ogolić były sekretarz „Konfederacji" p. Jasiczek.

Praca p. Kosarza w „Konfederacji" była dosyć ciężką i żmudną, bo obiecywał on na zebraniach, że zcementuje on wszystkie istniejące związki w Polsce, by następnie zostać posłem do sejmu i brać tysiączkę pensji. Prócz tego musiał p. Kosarz pisać dla pana Jasiczka szumne mowy, które ten drugi kuł na pamięć a następnie strzelał referaty polityczne jak z armaty twierdząc zwykle przy końcu, że wszystkiemu złemu jest winień tylko materjalizm, co u mówcy miało oznaczyć brak forsy.

P. Mieszalski też kiedyś coś wybębnił na konstytucyjnych zebraniach, każąc przy końcu obecnym na sali podpisywać deklaracje. Dla niepiśmiennych, którzy niestety stanowili dosyć pokaźny procent w „Konfederacji", podpisywali obecni na sali konfederaci w cudzysłowie, którzy chodzili następnie co miesiąc do tych wynędzniałych robotników i bezrobotnych po pieniądze, strasząc ich, że po śmierci nie dostaną ani grosza, jeśli nie zapłacą składki miesięczne. Skoro taki biedak spostrzegł „urzędnika" i usłyszał kilka słów o wypłacie pozagrobowej, wydawał ostatni grosz który przygotował był na chleb, a p. Kosarz gładził sobie spocone i trochę łysawe czoło, obliczając równocześnie, ile to jeszcze członków trzeba, aby uzyskać dostateczną ilość głosów przy wyborach do sejmu.

I byłoby to wszystko szło w porządku, gdyby robotnicy nie przestali płacić. Zabrakło p. Kosarzowi cementu do z cementowania wszystkich związków i postawił wszystko na „Jedną Kartę". A nuż się uda zostać jakim Hitlerem? Dlaczegóżby nie? — Tamten był kiepskim murarzem, a p. Kosarz podobno kowalem. Zawody niewiele różniące się od siebie. Jako ministrów mianowałby takiego Mieszalskiego, któremu niestety stanęło „coś" na przeszkodzie gdy studjował na księdza i postanowił zostać dyplomatą, p. mecenas też niezłym byłby ministrem, a p. Jasiczek z ortograficznemi błędami w sam raz, bo jemu zawadza tylko materjalizm — rozumie się nie ten w walucie. Galerja ministrów byłaby wspaniała. Więcej nie można żądać, gdy taki związek postępuje według wzoru Niemiec, gdzie rząd składa się z morderców, łotrów, morfinistów, syfilityków i homoseksualistów. Wspaniały wzór panowie z „Jednej Karty".

Więc postanowiono utworzyć związek polskich narodowych socjalistów, wydawać „Jedną Kartę" i czynić na wzór Hitlera dla prowadzenia „czystej rasy aryjskiej" ze swastyką indyjską, ukłonem rzymskim, mundurem angielskim, wąsikiem żydowskim, lokiem na czole korsykańskiem, matką czesko-żydowską i obyczajami barbarzyńskiemi średniowiecza, plus — Rosji ukradzonym planym czteroletnim, z którego napewno zostaną plewy. To wszystko panowie ma być czysto niemieckie, lecz narazie widzimy w tym li tylko czysto-niemiecki pysk.

Idąc powyższą drogą, wzięli się najpierw panowie z „Jednej Karty" do żydów, bo to rzecz najłatwiejsza „na krzywe drzewo i żaba wyskoczy" — mówi przysłowie. Nie przeszkadzało to dawniej p. Kosarzowi na zebraniach „Konfederacji" wychwalać żydów krakowskich, od których może brał kiedyś małe „pożyczki". Co zaś do kumunistów, było p. Jasiczkowi trochę żal wystąpić, bo kiedyś zwierzał się przed nami, że jest zapalonym komunistą, co nie przeszkadzało mu równocześnie być redaktorem chrześcijańskiej „Przyszłości".

Jeszcze o jednym narodowym socjaliście chcemy wspomnieć. Jest nim prezes narodowych socjalistów w Szopienicach, p. Paweł Machoczek, z zawodu obrońca prywatny, który ma tyle wspólnego z prawem, co świnia z pomadą do włosów. Jest to człowiek bardzo sympatyczny, a gdy się opije, mówi tylko po łacinie — a mówi on tym językiem prawie zawsze. Po takiej porcji łaciny która składa się zwykle z takich wyrazów jak: Domine, ecce, homo i nihil nowi sub sole, kończy p. Machoczek swoje łacińskie wywody słowem si tacuisses i zasypia w tem miejscu gdzie się znajduje, tworząc następnie pod sobą kałużę charakterystycznie woniącej cieczy.

Do tego „wiśniowego" zespołu dodać jeszcze potrzeba p. Wysockiego, również znanego „działacza", który jak się dowiadujemy wstąpił do partji N. S. i czyni starania by się wkręcić na jacieś kierownicze stanowisko. Jeśli p. Wysocki dopnie swego, to możemy N. S. tylko pogratulować, gdyż lepszego narodowego socjalistę pozyskać by nie mogli. Pan Wysocki może dla partji zdziałać dużo — bowiem będąc wyznawcą Hitlera — ma już doświadczenia za sobą.

Że pan Wysocki jest nadwyraz „polskim" patryjotą" i dla sprawy polskiej dużo zdziałać może, niech posłużą za dowód wyjątki z listu — pisanego przez Niego do „Staatsanwaltschaftu" w Bytomiu, który to list dla uświadomienia naiwnych z trudem pozyskaliśmy.

Otóż w liście tym z dn. 5. VI. 1933 6. G. 814/33 i 5. 7. 454/33 pisanym w języku niemieckim p. Wysocki między innemi tak pisze:

„Ich war vom 5. Juni 1933 ab in meinem Landbesitz in Wiele, Kreis Konitz und beabsichtigte daselbst den Sommer zu verleben".

Pięknie co! Więc p. Wysocki posiada w Niemczech majątek, tam pragnie spędzać wywczasy, a tu znowu chce być przywódcą partji. Ale jedźmy dalej.

„In den Artikel über mich, welchen Herr Rechtsanwalt den Akten in Übersetzung beigefügt hat, steht das Wort „Adolf" und bezieht sich auf den deutschen Reichskanzler Adolf Hitler. Dieses Wort ist ein Spottname der Ostjuden für den Reichskanzler. Es gibt keinen anständigen Polen, der vor den Leistungen des deutschen Reichskanzlers Adolf Hittler nicht Achtung haben sollte".

Jakie to cudowne! prawda? i tak pisze obywatel polski do niemieckiego sądu i w dodatku śmie twierdzić, że w Polsce niema żadnego porządnego człowieka, któryby dla Adolfa niemiał szacunku. Hańba. To jest bezczelność nie majaca granic.

Nie koniec jednak na tem, p. Wysocki w dalszym ciągu tak pisze:

„Mag sich dieser deutsche Rechtsanwalt merken, dass auch in Polen sehr viele Menschen leben, die den deutschen Reichskanzler Adolf Hitler nicht beschimpfen lassen.

To już nie j e s t bezczelność, to już j e s t świństwo.

Tacy to ludzie wkręcają się do partji N. S. i tacy to ludzie chcą tumanić polskiego robotnika. Jakie szkody dla Państwa Polskiego wyniknąć mogą z ich działalności nie trudno przewidzieć.

Jeżeli p. Wysocki zdoła dojść do jakiego kierowniczego stanowiska w partji N. S. to wam winszujemy, ale jednocześnie zaznaczamy, że Bogu dzięki robotnik polski jest narodowo całkowicie uświadomiony, a pozatem są jeszcze polacy, którzy nie dopuszczą do z hitleryzowania naszej ojczyzny.

Na razie tyle co do filarów „Jednej Karty", które ostatnio widać wiele straciła na energji, gdyż miast rozpoczętej jednodniówki, wydają już obecnie tygodnik objętości dwu stron „wypocin mózgowych". Mamy nadzieję, że zamienicie to panowie wkrótce na miesięcznik, później znowu dalej, aż najukochańszy pan mecenas powróci do spraw rozwodowych swoich klientów, p. Kosarz do kowadła, a p. Machoczek do kieliszka ulubionej „czystej" i swojej ministranckiej łaciny.

U nas w Polsce niczego nie dokonacie, bo mało tutaj ludzi jak wy panowie narodowi socjaliści, zbliżonych duchem do niemców, których wielki Nitsche nazwał „świniami, jakich o wiele za wiele".

Przed zakończeniem prosimy was panów narodowych socjalistów, abyście zaśpiewali tę oto piosenkę:

Wszystko na jedną stawiamy kartę,
Chociaż wszystko pierona warte . . . amen.

Na tem koniec i si tacuisses panie Machoczek, to znaczy milcz, zamiast gadać głupstwa.

NIESMACZNY INCYDENT ZAKOŃCZONY BITKĄ W KRÓL.-HUCIE!!!

Że pijacy się biją i awanturują niedziwota! Że „Nasi" się biją nie dziwota! Że chłopcy w szkole się pobiją nic dziwnego, ale jak księża się pobiją, to ciekawe... Otóż w Król. Hucie od kilkunastu dni nic innego nie słychać, jak wiesz, wiecie, wiedzą oni, pieronie wisz co się stało? itp. Otóż do jednej z parafji przybyła żona bezrobotnego (nazwiska nie podajemy do czasu) z prośbą o pochowanie męża który jej zmarł. Ks. Proboszcz zapytał jak zwykle: Jakiej klasy pogrzeb?? Zdziwiona stroskana wdowa zapytuje co to ma znaczyć? No! czy chcecie pogrzeb elegancki czy pojedyńczy? Nie mam pieniędzy, gdyż mąż był od dłuższego już czasu bezrobotny i nic mi nie pozostawił jak kupę zaległości! To nas nie obchodzi! trzeba zapłacić za miejsce, za karawan, za księdza itp. Ja nie mam, odpowiedziała biedna wdowa! No to zrobimy tanio dla was, będzie to kosztowało tylko zł. 120 z miejscem na cmentarzu.

Nie mam tylko 105 zł. oświadczyła kobieta. Ks. Proboszcz nie chciał wejść w położenie biednej wdowy, tylko uparcie stał na stanowisku, płacić 120 zł. inaczej nic z tego nie będzie.

Możemy sobie wyobrazić położenie biednej wdowy, która straciła jedyną podporę w jej życiu bo męża! Ale Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy! powiada stare przysłowie.

Zapłakana wdowa wyszła z parafji i szczęście chce że przed kościołem spotyka wikarego znanego ze swej filantropji człowieka, wyrozumiałego na ból i nieszczęście człowieka i ten zapytał? Dlaczego płaczecie matko?

Umarł mi mąż bezrobotny, nie mam pieniędzy na pogrzeb a Ks. proboszcz nie chce ustąpić tylko żąda odemnie zł. 120 za pogrzeb! Nie mam tylko 105 zł. Wówczas litościwy, poczciwy kapłan wyciąga z kieszeni portmonetkę i wręcza stroskanej kobiecinie zł. 15 polecając by wpłaciła ks. proboszczowi. Uradowana w nieszczęściu kobieta leci do ks. proboszcza... a to prędko wystaraliście się o pieniądze, a któż wam je dał? A ksiądz wikary! Co on? Kazał zawołać wikarego i przy sążystej porcji obelg, uderzył go w policzek. Ks. wikary tęgi mężczyzna, chwycił w obronie własnej proboszcza pod gardło, lecz ten widocznie nie znając chwytów (których powinien się nauczyć w cyrku sportowym w Katowicach ewent. u Grabowskiego) kopnął wikarego w niewymowne miejsce, czego dzisiaj pewnie żałuje a skutek był taki, że biedny wikary za swoje 15 zł., za swoją dobroduszność i sumienie chrześcijańskie musiał pojechać do szpitala. Jakie wrażenie zrobiła ta scena na biednej kobiecinie wiedzą wszyscy. Pogrzeb się odbył ale następstwa nieostrożnego kopnięcia ks. proboszcza nie miały jeszcze epilogu! Napewno Kurja Biskupia zainteresuje się tą ciekawą sprawą, bo w innym wypadku opinja publiczna zażąda nazwiska proboszcza, a wówczas będziemy zmuszeni takowe opublikować. Również opowiadano nam, że pewna firma budowlana przy budowie fundamentów, przerachowała się a raczej pomyliła się w dodawaniu w kosztorysie, lecz ks. Proboszcz pomimo iż umowa opiewa w razie nieporozumień sprawy rozstrzyga sąd polubowny, nie zapłacił należności w kwocie 18.000 zł. i sprawę dzięki dobroduszności firmy umorzono, nie chcąc szkodzić opinji ks. Proboszcza. Bagatelka co? Na kazaniach uczy się **„Kochaj bliźniego jak siebie samego"** jakże można tłumaczyć sobie podobne traktowanie wikarego przez proboszcza?

Naprawdę żyjemy w dziwnych okolicznościach! Stosunki panujące w niektórych parafjach wymagają sanacji. Należałoby zmienić czyli przenieść kilku proboszczów, to jedyna rada celem uniknięcia podobnych wypadków. Samochody, samoloty są potrzebne ale nie na spacery! Jak to było z samochodem i samolotem w pewnej parafji opublikujemy w swoim czasie.

Podobny wypadek pobicia księdza przez proboszcza miał miejsce również w Tarnowskich Górach, przed kilku miesiącami, a chodziło tylko o złotych 5.

Parafjanie z Królewskiej Huty.

Niedaleko jabłko spada od jabłoni.

Praktyki oszukańcze p. Górskiego b. sekretarza Zw. Zaw. Kelnerów w Katowicach.

W obecnej dobie, gdzie bezrobocie daje się specjalnie we znaki, usiłują różnego rodzaju indywidua żerować na nędzy ludzkiej i wyłudzać pieniądze od tych najbiedniejszych, którzy za wskazanie pracy gotowi oddać nawet ostatnią koszulę.

I tak w ostatnich numerach „Echa Tygodnia" poruszyliśmy „owocną" działalność t. zw. biura pośrednictwa pracy dla pracowników gastronomicznych, którego właścicielem jest osławiony p. Bloch, obecnie zaś otrzymaliśmy pismo ze strony pracowników kelnerskich, które wystawia ujemne świadectwo panu Górskiemu b. pracownikowi biura Związku Kelnerów w Katowicach.

Otóż młodzieniec ów, dzięki wpływom swego tatusia, który był w swoim czasie prezesem Zwiazku, został przyjęty w charakterze siły biurowej i którego funkcja polegała, że inkasował składki miesięczne od członków oraz rozdzielał zgłoszone zapotrzebowania na pracowników kelnerskich według kolejności zgłaszających się bezrobotnych kelnerów.

Jednak p. Górski trzymał sie ściśle zasady, że „kto nie smaruje ten nie jedzie" i tak też kto mu nie fundował dobrego śniadanka ten mógł czekać miesiącami na otrzymanie posady. Najpiękniejszym jednak kwiatkiem z działalności tego pana jest fakt, że jeden z bezrobotnych kelnerów posmarował i to nawet grubo, a jednak nie pojechał — drugi znowu. gdy się zwrócił do p. Górskiego o pracę, dostał do zrozumienia, że o ile dysponuje kwotą 50 zł. to praca się znajdzie.

Biedak ten nie rozporządzając taką sumą, zaoferował p. Górskiemu srebrną popierośnicę wartości 120 zł. pod warunkiem, że w ciągu 4-ch tygodni pracę otrzyma.

W międzyczasie jednak p. „sekretarz" został za rozmaite machinacje ze związku wydalony i zupełnie „zapomniał" o danem przyrzeczeniu. Gdy się ów kelner upomniał o zwrot papierośnicy względnie o wskazanie pracy, p. Górski oświadczył, że papierośnicy nie odda i w ironicznym tonie radził owemu bezrobotnemu udać się do Sądu.

Zaznaczyć trzeba że ojciec tego pana jest zamożnym człowiekiem, dzierżawi restauracje na lotnisku katowickim i oprócz tego pracuje w kawiarni „Otto" a jednak interwencja u ojca skutku nie odniosła. Widać z tego, że „jabłko nie daleko spada od jabłoni" albo odwrotnie.

Ciekawe jednak jak tą sprawę załatwi Zarząd Związku Kelnerów, bo w pierwszej linji on ponosi za tego rodzaju praktyki swych płatnych pracowników odpowiedzialność.

Poszkodowanemu kelnerowi radzimy udać się ze skargą sądową przeciwko Związkowi.

Echa artykułu „Dom rozpusty w Sosnowcu"

Napad na korespondenta pisma warszawskiego w Sosnowcu.

W numerze 7 „Echa Tygodnia" zamieściliśmy artykuł pod tytułem „Dom rozpusty w Sosnowcu" który to artykuł wywołał przewidzianą reakcję szumowin z Pogoni.

Mianowicie sutereni sosnowieccy podejrzewają o autorstwo artykułu korespondenta warszawskiego p. P. zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Florjańskiej 10 któremu jak nam donoszą grożą pokluciem.

Zamachu podjął się podobno wykonać niejak R. Grabski znany na terenie sosnowieckim suterer i alfons jednej z tych „pań" o których mowa była w naszym artykule.

Panu redaktorowi P. radzimy zwrócić się do tamt. Policji, która napewno weźmie go w obronę i ukróci samowolę opryszków.

My ze swej strony zaznaczamy, że żadnych gróźb się nie boimy, lecz przeciwnie osobnikom tym poświęcimy nadal szereg artykułów.

Pamietajcie o bezrobotnych.

Dobre i złe strony Zakopanego!

Każdy kto był w Zakopanem musi mi przyznać rację, że Zakopane posiada swoje dobre i złe strony a mianowicie:

Po uciążliwej 6-co godzinnej podróży, zajeżdża pociag na dworzec kolejowy. Przy wysiadaniu, wielki zgiełk, brak bagażowych gdyż każdy szuka podróżnych z licznemi pakunkami, inni mogą czekać na koniec!! Co na to p. Naczelnik stacji??? Po oddaniu biletu kolejowego zauważyłem stojących w dwu szpalerach tak zwanych „Kapusiów" w czapkach różnego kalibru. Tu zaczyna się gehenna podróżnego. Łapanie i macanie po wszystkich częściach ciała, przez nieznanych kapusiów, wykrzykiwanie:

Pokoje ładne, słoneczne, zdrowe, tylko po 5 zł. z utrzymaniem, (ale jakiem nie mówią) inny krzyczy pokoje blisko dworca, kuchnia warszawska, smaczna, tylko po 6 zł. dziennie, trzeci, pokoje z werandami, z 6-cio razowem utrzymaniem, tylko od 6 zł. dziennie. Inny kuchnia rytualna, pokoje też od 6 zł. dziennie, tak obstąpią podróżnego, żę łapie się za głowę a po wyjściu z peronu przychodzi dopiero do przytomności, iż znajduje się w Zakopanem. Jakie wrażenie robi takie kapowanie na obcokrajowcach i t. p. może sobie każdy łatwo wytłumaczyć. Pewien podróżny krzyczał: Rany boskie bo mnie ogłuszycie, inny ta joj ta dajcie spokój!! Niech to diabli wezmą, niech was jasny dunder weźmie, a jeden z Slazaków zawołał „Pierunie kaź tu wloz"!! To są przyjemności przy wyjściu na peron z wagonu.

A teraz druga strona medalu: Każdy pensjonat krzyczy, że ma doskonałą warszawską kuchnię, ale gdy się podróżny ulokuje, zaraz widzi tą kuchnię warszawską. Po największej części jedzenie dawane w pensjonatach mniej znanych jest liche.

Powstały różne jadłodajnie wydające obiady nawet po 1 zł. Jakie skutki są po takim obiedzie każdy z łatwością może się przekonać, a zaznaczyć należy, że w Zakopanem jeszcze nie wybudowano toalet w mieście, bo po co?? Każdy ma w pensjonacię! Kuchnie tanie są prowadzone bez koncesji a władze patrzą przez palce... dlaczego? jeżeli właściciele a przeważnie dzierżawcy, muszą opłacać patenty, podatki i jeszcze raz różne świadczenia, dlaczego innych nie obowiązują te same przepisy? Należałoby częściej urządzać spacery po pensjonatach **napewno komisja sanitarna** (odpoczywająca stale) miałaby wiele do roboty, a kasa skarbowa znajdzie tak upragnione złote.

Należy wreszcie kres położyć tym niesamowitym stosunkom, trzeba pamiętać, że Zakopane z każdym rokiem staje się popularniejszem, a jeżeli stosunki w tym kierunku nie ulegną zmianie, będzie kiepsko z reputacją!!! O kilku takich pensjonatach napiszemy w następnym numerze z powodu braku mjeisca.

Pierun.

Widmo szubienicy w Katowicach.

Przed kilku miesiącami trzej bezrobotni zorganizowali szajkę bandycką, która miała pobić rekord Stolorza. Jak wiadomo Hanyś Stolarz stał na czele słynnej szajki bandyckiej i zginął podczas obławy policyjnej w Pszczynie w roku 1923 od kuli samobójczej. „7 groszy“ wydały w Katowicach broszurkę z ilustracjami p. t. „Banda Hanysa Stolorza“. Ksiądz i Poloczek czytali tę broszurkę, poczem postanowili na wzór Stolorza założyć własną szajkę i „zaćmić“ Stolorza w sławie bandyckiej. Szajka była zaprzysiężona. W razie zdrady groziła członkom kula w łeb. Robotę rozpoczęli od kradzieży i włamań oraz od napadów rabunkowych. Słyszeli oni od znajomych Hitlerowców w Murckach Jana Kiszki i Józefa Sowy, że w Ochojcu mieszka bogata wdowa Jadwiga Kubistowa, która w sienniku ma ukryte 8.000 zł. Szajka postanowiła ją okraść. W tym celu niektórzy jej członkowie w szczególności Poloczek i Godzik zachodzili kilka razy do jej zagrody i badali teren. Zamierzali oni początkowo okraść Kubistową w czasie jej nieobecności. Ostatni raz próbowali ją okraść w nocy z 13 na 14 lipca br. lecz zostali spłoszeni. W sobotę 15 ubiegłego miesiąca przedpołudniem Poloczek udał się do lakatora Kubistowej, naturalisty Roberta Stawiarskiego pod pozorem, że jest chory, aby zasięgnąć porady lekarskiej, zaś w gruncie rzeczy, aby zbadać teren dokładniej i ostatecznie wyznaczyć termin wyprawy. Okazało się że lokator Kubistowej naturalista Stawiarski w tym właśnie dniu wyprowadził się do innego mieszkania w Ochojcu. Ta okoliczność przyśpieszyła termin wyprawy. Szajka wyznaczyła sobie schadzkę na godz. 11-tą w nocy z soboty na niedzielę z dnia 15 na 16 ub. m. na przystanku kolejowym w Ochojcu.

Szalała wtedy ogromna burza. Z przystanku kolejowego udali się wszyscy do zagrody Kubistowej, odległej o 10 minut drogi od dworca. Zagroda ta znajduje się na polach w Ochojcu. W wyprawie wzięli udział Poloczek, Godzik, Ksiądz i Dusik. Poloczek i Dusik stali na warcie w podwórzu, Poloczek na drodze, Dusik w altance. Ksiądz i Godzik wydłubali szybę w oknie od kuchni, weszli do środka, splądrowali kuchenkę, następnie weszli do środka i Poloczek. Drzwi od kuchni do pokoiku sypialnego były zamknięte. Drzwi te siłą Poloczek, Godzik i Ksiądz wywarzyli i wpadli razem do pokoiku sypialnego Kubistowej. Staruszka spała, gdy bandyci do niej wpadli, przebudziła się, usiadła na łóżku i krzyknęła tylko jedno słowo: „Wiktor“. Było to imię jej syna kolejarza, obok niej na parterze mieszkającego. W tej chwili Godzik chwycił ją za gardło jedną ręką, drugą zatkał jej usta, a następnie wpakował jej do ust chustkę. Towarzysze jego przy pomocy lampki elektrycznej rozpoczęli plądrowanie mieszkania. Po chwili zbliżył się do staruszki Ksiądz, Godzik się usunął, a Ksiądz chwycił ofiarę za gardło i za rękę, lecz już Kubistowa podobno nie żyła. Wtedy rozpoczęli wszyscy trzej gruntowne plądrowanie mieszkania.

Szajka przeszukała zarówno pokoik sypialny, jak i kuchnię. Pozdejmowała wszystkie obrazy, zegar, przeszukała wszystkie szafy i szuflady, zostawiając wszędzie odciski palców. Najbardziej czynnym, jak się okazało, był Godzik. Szajka znalazła tylko 53 zł. Bandyci sądzili, że większa gotówka znajduje się w sienniku. W tym celu zdjęli z łóżka zwłoki uduszonej Kubistowej, ułożyli je na pierzynie na podłodze i nakryli gruntownie poduszkami i prześcieradłem. Zkolei wydobyli siennik z łóżka i dokładnie go przeszukali lecz nic nie znaleźli. Szajka przeszło godzinę plądrowała mieszkanie i szukała za pieniądzmi, poczem mieszkania opuściła przez otwarte okno.

We wtorek 18 b. m. wieczorem aresztowany został w Kostuchnej Franciszek Poloczek w mieszkaniu swojej narzeczonej. Odprowadzony na posterunek policji w Piotrowicach początkowo wypierał się wszystkiego, dawał nieścisłe i wykrętne, oraz kłamliwe odpowiedzi. Swojego alibi nie umiał wykazać. Wkośću pod ogniem pytań policji śledczej załamał się, przyznał się do wszystkiego i wspólników wszystkich ujawnił. To ogromnie uprościło policji sprawę. Rozpoczęła ona dalszy pościg za resztą zbrodniarzy. W dniu 20 bm. o godz. 4 rano aresztowany został w Kostuchnej na terenie dzikich kopalń Maks Godzik. Spał on sobie w najlepszej budzie drewnianej obok swojego szybiku; poprzedniego wieczora bowiem upił się z towarzyszami. Przy Godziku znalazła policja 155 złotych, które niewątpliwi pochodzą z rabunku u Kubistowej. Godzik również przyznał się do wszystkiego na policji i przed sędzią śledczym.

Dwaj inni spólnicy Ksiądz i Dusik ukrywali się przed policją stosunkowo dość długo, bo przez 6 dni. Zbiegli oni do lasów okolicznych, a wiadomo, że tam właśnie mieszczą się olbrzymie knieje księcia Pszczyńskiego. Przez 6 dni ukrywali się w tych lasach, bądź w mieszkaniach swoich krewnych i znajomych w Piotrowicach, Mikołowie, Orzeszu. Ludność — rzecz charakterystyczna — stała po stronie bandytów, o zjawieniu się policji ich zawiadamiała, policji fałszywe wiadomości świadomie i celowo podawała. Pościg był więc bardzo trudny. Policja pracowała dzień i noc przez 6 dni. Kilka razy natrafiła na ich ślad, lecz bandytom udało się zbiec dzięki pomocy ludności.

Aż w dniu 22 ub. o godz. 9-tej rano przodownik Końca z Katowic, idąc lasem pomiędzy Kamionką a Piotrowicami natrafił na Księdza i Dusika, śpiących na trawniku. Końca z miejsca ich aresztował i na posterunek policji do Piotrowic odprowadził. Policjant znał bandytów osobiście. Oporu nie stawiali. I Ksiądz i Dusik na policji zeznali dokładnie wszystko, podobnie, jak ich towarzysze. Przyznali się, że ludność ich kryła, chleb im podawała i uciekać kazała. — Gdyby nie pomoc ludności, byliby wcześniej wpadli w ręce władzy.

Szajka przyznała się do szeregu napadów rabunkowych i kradzieży z włamaniami. I tak w kwietniu br. dokonała ona napadu rabunkowego na Franciszka Kurzyka w Piotrowicach, w maju na Marję Kratzlową w Zarzeczu, a w lipcu na Agnieszkę Mansfeldową w Orzeszu. Pozatem dokonała ona kradzieży z włamaniami na szkodę Emanuela Lorenza w Piotrowicach, Matyldy Kordysowej w Piotrowicach, Romana Mayera w Piotrowicach, Piotra Sroki w Ochojcu, wreszcie Anny Wygrabkowej w Panewniku, ciotki Poloczka, tej ostatniej skradli 150 zł.

Poloczek, Godzik, Ksiądz i Dusik staną przed sądem doraźnym w Katowicach.

Senzacyjna rozprawa odbędzie się dnia 17 8 br. Nad oskarżonymi zawisła groza szubienicy.

Zlikwidowanie powyższej szajki jest zasługą śląskiej policji, która pracowała niezmordowanie i ofiarnie.

SRPAWY UCHODZCÓW W DALSZYM CIĄGU NA WIDOWNI.

Poruszana przez nas kilkakrotnie piekąca sprawa uchodzców, nieprzestała być w dalszym ciągu tematem licznie komentowanym wśród szerokich a skrzywdzoszesz uchodźczych.

Dowodem tego jest liczna korespondencja jaką w tej sprawie stale otrzymujemy.

Służąc nadal łamami naszego pisma tym sprawom przytaczamy poniżej głos jednego z licznej rodziny uchodzczej, który nie powinien minąć bez echa i przyczynić się do ostatecznego uregulowania sprawy uchodźców.

Nasz zacny informator donosi nam:

„Każdy uchodźca wie najlepiej na jakie napotyka się dzisiaj trudności na każdym kroku o ile chodzi o załatwienie choćby najdrobniejszej z wielu dotyczących nas spraw.

Jeśli którykolwiek z nas odezwie się trochę głośniej lub energiczniej zażąda tego co mu się słusznie należy, to już go pozbawiają imienia dobrego syna Ojczyzny. A przecież nikt z nas uchodzców nie rości sobie pretensji do rzeczy nadzwyczajnych ani do tytułu „100% uchodzcy“ żądamy i prosimy tylko o to, co może zabezpieczyć nam i naszym rodzinom byt, to jest przynajmniej pracy.

I wszystko dałoby się zrobić, gdyby tylko ci, którzy stoją dziś na czele życia państwowego i społecznego okazali trochę więcej dobrej woli. Niestety tak nie jest. Bracia nasi pozostają nadal w nędzy i poniewierce, gdy natomiast prawie we wszystkich instytucjach państwowych, samorządowych i społecznych zatrudnia się posażne panny, mężatki a co gorsza wrogo usposobione do państwa elementy. Dzieje się to dzięki rozpanoszonej protekcji i samowoli odnosnych czynników.

Niemiec, Moskal czy inny przybłęda większe mają prawa i prędzej znajdą zatrudnienie aniżeli my, którzy rzuciliśmy na stos ofiarny całe nasze mienie i krew.

Widząc taką obojętność u miarodajnych czynników i osób które na bronić powinny, nawet sami posłowie trzymają się modnego przysłowia **„murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść“.**

Jednym z dowodów zapomnienia o nas jest fakt że cały szereg osób nie pomnych na swe pochodzenie wyszło z naszego grona i w drodze protekcji i ogólnemu naszemu poparciu doszło do poważnych stanowisk, a dziś nas puścili w niepamięć. Panami tymi a zwłaszcza z ciężkiego przemysłu i urzędów rzesze uchodzców zajmną się w najbliższej przyszłości.

Drugim znamiennym faktym są nasze organizacje. Pisze się dużo, krzyczy się dużo a wszystko stoji na martwym punkcie. Czy Zarząd Główny Związku Uchodzców, którego kierownicy zostali znów przez nas wybrani, którym w pełnem zaufaniu powierzyliśmy naszą dolę, poszczycić się może choćby jednym sukcesem? nie! Mimo szumnych zapewnień nie zrobiono dla nas nic.

Stworzono organ związku, którego zadaniem być miała walka o nasze prawa, włożono na ten cel dużo pieniędzy, płyną subwencje członków wspierających (?) płyną wkładki i pieniądze z ogłoszeń, a organ śpi. Podobno nawet wychodzi raz do roku i to ma być praca dla dobra ogółu?

Powiedzcie nam raz wreszcie szczerze i otwarcie jak długo to jeszcze potrwa i czy wogóle mamy na co czekać?

Bo my grandą nie będziemy się rozpychać w życiu codziennym, myśmy się grandą pchali ale na Karwinę, Orłową, Bogumin, Opole, Bytom, Lwów i inne, gdyśmy krzyż wznosili „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“

Dziś więcej miejsca dla tych którzy w piłkę kopią, aniżeli dla tych którzy na ziemiach polskich dla obrony naszej Ojczyzny okopy kopali.

Smutne to ale prawdziwe.

Uchodzca
RUDOLF POSKIER
Sosnowiec, Florjańska 10

Wydawca: „ECHO“ Spółka wydawnicza Katowice.
Redaktor: Kajetan Paprocki.

Druk. „MERKUR“ Katowice Jagiellońska 13.

NOWY WYNALAZEK POLSKI.

Wytwórczość polska wzbogaciła się ostatnio w nowy wielkiej wagi aparat do wytwarzania wody sodowej.

Aparat „RUTERMA“ który produkuje firma J. SMOLIN i E. FABER, KATOWICE, ulica Kościuski 27, został opatentowanz w marcu b. r. Nr. P. 40270, przyczyni się niechybnie do przewrotu w dziedzinie fabrykacji wody sodowej.

Wielką zaletą aparatu jest jego taniość, oszczędność w czasie i pracy.

Aparat „Ruterma“ wytwarza w ciągu 1 godziny 50 litrów wody sodowej, a koszt produkcji jednego litra wynosi około 2 i pół grosza, co daje w ogólnej kalkulacji 1000 proc. zysku.

Męncynas i znachor w jednej osobie.

Województwo Sląskie jako najbardziej uprzemysłowiona część Polski, daje możność utrzymania się przy życiu setkom tysięcy uczciwych ludzi to jest robotnym i bezrobotnym, nadto różnym typkom z pod ciemnej gwiazdy, jak koperciarzom, wydwigroszom, doliniarzom, kanciarzom, grandziarzom, kasiarzom, pieronom, gorolom, pyrkorzom — aby nie zapomnieć — ulicznicom i tak znanym na bruku Katowickim pannom nie pannom, piszemy pannom. Ostatnio zauważono wielki przypływ znachorów i z bożej łaski męncynasów, czyli lekarzy i obrońców a la Gewenda z Mikołowa.

Pomiędzy tak zwanymi uczciwymi ludźmi, znajduje się jeden okazowy męncynas „cudotwórca“, który zmienił swoje stanowisko dyrektora banku i zasłynął na Sląsku jako znachor i męncynas w jednej osobie, broniący interesów jednej „Chorej Kasy“ (K.K.O.) w Województwie Sląskim i leczy tą „Chorą Kasę“, która cierpi na nieuleczalną chorobę mortusową. Cudotwórca ten pragnąc wyleczyć tą „Chorą Kasę“ z różnych wrzodów jakie ją toczą (Sokół, Lechowski, „Silesia“, „Otwock“, „Orzesze“, łącznie miljony zamrożonych kredytów) dał biednej „Chorej Kasie“ zastrzyk w formie zaciągnięcia pożyczki od dłużników na tak zwane weksle „grzecznościowe“ około trzystatysięcy złotych, zaś z drugiej strony próbował swojego zawodu męncynasowskiego, grożąc palcem w bucie drobnym dłużnikom, którzy płacili odsetki punktualnie. Ponieważ zastrzyk nie poskutkował, a grożenie palcem w bucie było bezmyślne i przysporzyło kosztów to znaczy powiększyło chorobę, przeto „Pan Męncynas“ musiał skapitulować, i uznać, że z takimi panami jaki jest p. Z. niemoże zaczynać, gdyż ma więcej oleju w głowie od niego.

„Kasa Chora“ aby się nie mylić „Chora Kasa“ znajduje się obecnie w stadjum „gangreny“ względnie zamrożenia kredytów, cudotwórca zawiódł, kierownicy pocą się, czują, że mają odgniaty na mózgu, wszyscy skrobią się po głowach i... wszędzie, a tu niema czem weksli płacić, słychać marsz żałobny na fortepianie, dalej arje Drzewuszewskiego, w końcu lamentując wzywają lekarza specjalisty to jest „Pożyczki“. Jak nam wiadomo choroba tej „Chorej Kasy“ jest zaraźliwą cholerą, przeto i lekarz specjalista może się nią zarazić, radzimy przeto chorobę taką leczyć srodkami radykalnemi, którym może być jedynie „Pan Komisarz“ z ramienia Władzy Nadzorczej, lub izolacja całego Zarządu tej „Chorej Kasy“ w pensjonacie, który buduje pan męncenas.

Stały czytelnik z Świętochłowic.

Stosunki w firmie „Florida“ w świetle prawdy.

Czyniąc zadość prośbie pracowników fabryki cukierków „Florida“ zamieszczamy niniejszy list bez komentarzy.

Do Szan. Redakcji
„ECHA TYGODNIA“
Katowice

Niżej podpisani pracownicy fabryki cukierków „Florida“ uważają za swój obowiązek na dwa artykuły w Sląskim Głosie Publicznym z dnia 10 czerwca i 26 czerwca br. udzielić następujące wyjaśnienie :

Nie jest prawdą, jakoby właściciele firmy specjalnie wykorzystywali swoich pracowników, natomiast jest prawdą, że pracujemy według zatwierdzonego przez Inspektora Pracy, porządku pracy. Wysokość zarobków została z każdym poszczególnym pracownikiem umówiona z kierownictwem fabryki i jesteśmy z otrzymanego wynagrodzenia zadowoleni. Właściciele fabryki nikogo nie zmuszają do wykonywania pracy. Nadto nie jest prawdą jakoby właściciele zmuszali nas do przepracowania jednej godziny bezpłatnej, natomiast jest prawdą, że wszyscy pracownicy otrzymują zapłatę za każdą bez wyjątku przepracowaną godzinę. Nieprawdą jest, że ustępy tej fabryki są wspólnie dla kobiet i mężczyzn, natomiast jest prawdą, że znajdują się w osobnych ubikacjach. Nie jest dalej prawdą, **że p- Leopold Broda wyzywa robotników najordynarniejszemi wyrazami.** Odnośnie do zarzutu jakoby istniał brak wiader do czyszczenia fabryki wyjaśniamy, że na ten cel istnieją w fabryce specjalne wiadra i nieprawdą jest, że puszki przeznaczone dla cukierków używa się na inne cele. Nieprawdą jest dalej, że wśród pracowników znajdują się jakieś chorobliwe osoby, chore na płuca, natomiast wszyscy są zdrowi i w bardzo rzadkich wypadkach korzystają z usług Kasy Chorych. Niżej podpisany zaś p. Filipczak oświadcza, że nigdy nieodmówił podpisania jakiegoś dokumentu, ponieważ odnośne pismo nie zajmuje nic nadzwyczajnego i jest zgodne z porządkiem pracy, zatwierdzonym przez Inspektora Pracy.

Niewierzymy w to, jakoby podpisany pod złożonemi w Redakcji memorjałami był jeszcze współpracownikiem firmy „Florida“ i niewątpimy w to, że artykuły te pochodzą od byłego kierownika fabryki „Florida“ p. Lattki który to wszystko robi w tym jedynie celu, aby fabryce jak i właścicielom fabryki szkodzić i tem samem nam pracownikom odebrać nasz dzienny chleb.

Ogłoszenie bowiem takich artykułów publicznych, opartych na jednostronnych i nieprawdziwych informacjach rzekomo pokrzywdzonych pracowników w tem czasopiśmie nie może służyć dla polepszenia naszego bytu, ponieważ fabryce może to szkodzić i tem samem artykuły te mogą się przyczynić do znacznego ograniczenia działalności fabryki i do redukcji personelu fabrycznego.

Co do sporu istniejącego pomiędzy właścicielam fabryki a p. Lattką nie chcemy zająć bliższego stanowiska, byłoby jednak pożądane, by Szan. Radakcja w tej sprawie skomunikowała się jednak z właścicielami fabryki, którzy niewątpliwie będą gotowi udzielić Szan. Redakcji bliższych w tym względzie wyjaśnień.

Z poważaniem

Filipczak Antoni, prezes rady załog.
Hajdlya Wincenty, majster cukierniczy
Helena Adamoszek Szymura Jerzy Malcher Rudolf

EDWARD P-E-S.

CMENTARNIK.

(NOWELA) Dokończenie.

Dużo księży, piękna trumna, dużo wieńców, bogate stroje, a za trumną piękny młodzieniec, ocierający nieistniejące zły dla „formy“. Bo nie wypadało przecież nie płakać po śmierci pięknej i bogatej narzeczonej u której wzięto posag z góry.

Ktoś zarządał otwarcia trumny przed spuszczeniem jej w dół, co też uczyniono.

Maciej stał z boku i dokładnie widział trochę żółtą, sztywną, lecz bardzo piękną twarz trupa. Poczuł jakieś łechtanie w okolicy serca. Nie spuszczał z niej wzroku. Oczy nabrały dziwnego blasku i zdawało się, że za chwilę wyskoczą z głębokich oczodołów.

Zamknięto trumnę. Spuszczono. Płacz. Szloch. A w kilka minut później cisza. Cmentarz opustoszał, zasilony jeszcze jednym trupem. Powiększyła się armja Macieja. Przybył jeszcze jeden duch.

Tajemniczo i żałośnie szemrały suche gałęzie drzew cmentarnych. Noc rozpostarła czarne skrzydła wokoło.

Nad świeżo przykrytem grobem stał Maciej, wpatrzony w jedno miejsce — tam, gdzie przedtem widział piękną twarz nowego lokatora cmentarnego. Maciej pracował usilnie umysłem. Widocznie coś postanawiał. A gdy mrok był już tak gęsty, że drzewa utworzyły jedną zbitą i niekształtną masę, którą żadne światło niebieskie nie raczyło rozbić swą siłą świetlną, — wówczas chwycił Maciej obok leżącą łopatę i zaczął odgarnywać ziemię. Pracował zawzięcie bez odpoczynku. Za chwilę łopata uderzyła w wieko trumny. Bez wysiłku otworzył Maciej trumnę, a w niej ukazała się znowu sztywna, trochę żółta, lecz bosko piękna twarz. Maciejowi oczy zabłysły silnem pożądaniem. Coś, co u Macieja miało oznaczać uśmiech, wykrzywiło jego usta. Był to pierwszy uśmiech jego, od czasu kiedy został stróżem cmentarnym.

— Tyś moja — mruknął jakimś niesamowitym, namiętnym głosem.

Po chwili wziął ją na ręce, wpatrywał się w nią i gładził sztywną twarz trupa.

— Tyś moja — szeptnął znowu po chwili i zaczął uciekać z trupem na ręku w stronę swej chatki. Uciekał, oglądając się co chwilę, jakby się lękał czegoś niewidzialnego.

Po drodze, księżyc blady i groźny, który nagle wyłonił swą twarz z pod gęstych chmur, wpatrywał się w żółtą twarz trupa i potworną twarz Macieja.

— I ja zawsze kocham gdy do ciała wracam — słyszał Maciej powiedzenie ducha Aleksandra Rajcy.

Wniósł trupa do chatki i położył na swem łóżku. Łóżko było spróchniałe, i jękło pod niedużym ciężarem trupa. A Maciej wciąż uśmiechał się potwornie, Następnie ściągnął z trupa suknię. Została nagą.

I Maciej zgasił małe czerwone światełko, które tliło się w ten sam sposób przez dwadzieścia lat. Swiatełko to było świadkiem jego zwierzeń przed pewnemi duchami, z którymi się spoufalił. Maciej opowiadał wówczas o małej dziewczynce co miała niebieskie oczy i włosy jak srebro. Zawsze w takich razach Maciej szlochał tak długo, dopóki czerwone światełko nie zbladło i wschód się rozpalał.

Przez małe zakurzone okienko zajrzała groźna twarz księżyca. Lecz Maciej się lękał. Zrzucił z siebie stęchłe łachmany i swem starem kościstem ciałem przykrył młode i piękne i sztywne ciało trupa, zaznając przytem najwyższą rozkosz w swem życiu.

Nagle zdawało mu się, że słyszy jakiś głos wołający go po imieniu.. Odwrócił głowę. Księżyc patrzał groźnie jak przedtem i Maciej poraz pierwszy poczuł trwogę.

— Tyś zgrzeszył przeciwko naturze Macieju i zato zginiesz — zdawało mu się, że słyszy te słowa.

— Kim jesteś — spytał Maciej obejmując zimne ciało trupa.

— Jestem duchem tego ciała, które ty zgwałciłeś.

Maciej zadrżał. Zdawało mu się, że widzi zbliżającą się do niego postać. Postać ta miała długie ręce, jeszcze dłuższe palce i bardzo ostre i lekko zakrzywione paznokcie. Zdawało mu się, że ktoś go obejmuje za szyję i dusi.

Maciej krzyknął, a przeraźliwy i gardłowy głos odbił się głuchem echem o drzewa cmentarne.

Cichy samotny szelest suchych gałęzi, był odpowiedzią na jego wołanie. Macieja coś, co modnie nazywają autosugestją, dusiło.

— — — — — — — — — — — —

I prawem natury znowu nastał ranek, a wschodzące słońce oświetlało dwa trupy, leżące na spróchniałem łóżku w chatce.

—o—